

BOHATERON x MŁODE GŁOWY W TWOJEJ SZKOLE 2024



MAGDALENA GÓRSKA



PAMIĄTKOWA FOTOGRAFIA

İLUSTROWAŁA:
ZUZANNA KLEDZIK

Tramwaj kołysał się Puławską wolno i ociężale. Zbierało się na burzę. Powietrze wpadające przez otwarte okna nie dawało ulgi. Któryś z pasażerów przeklinał na głos brak klimatyzacji. Szymon czuł, że jego plecy przylepiają się do oparcia, a w głowie pulsuje ból. Powieki miał jak z ołowiu, ale mimo to patrzył w ekran telefonu, gdzie jego nowy Zadymiarz robił właśnie superatak w Broul Stars. Przy Placu Unii drzwi się otworzyły i do wagonu wsiadło jeszcze kilka osób. Szymon nie zauważył ich, pochłonięty w całości swoją wirtualną rozgrywką. Po chwili tramwaj znowu ruszył, a nad głową chłopaka zabrzmiał ostry, mocny głos.

- Może kawaler się obudzi i ustąpi pani miejsca, co?

Do Szymona wszystkie dźwięki docierały jak z zza szyby akwarium, więc w pierwszej chwili nie zareagował na pytanie.

- Halo, młody człowieku, o Tobie jest mowa! – powtarzał ktoś uparcie.

Szymon podniósł w końcu głowę zirytowany, że musi oderwać wzrok od pojedynku. To był serio kluczowy moment w grze. Zobaczył nad sobą stłoczonych ludzi, a wśród nich krzyczącego w jego stronę, starszego mężczyznę oraz kobietę o kulach z bandażem na nodze.

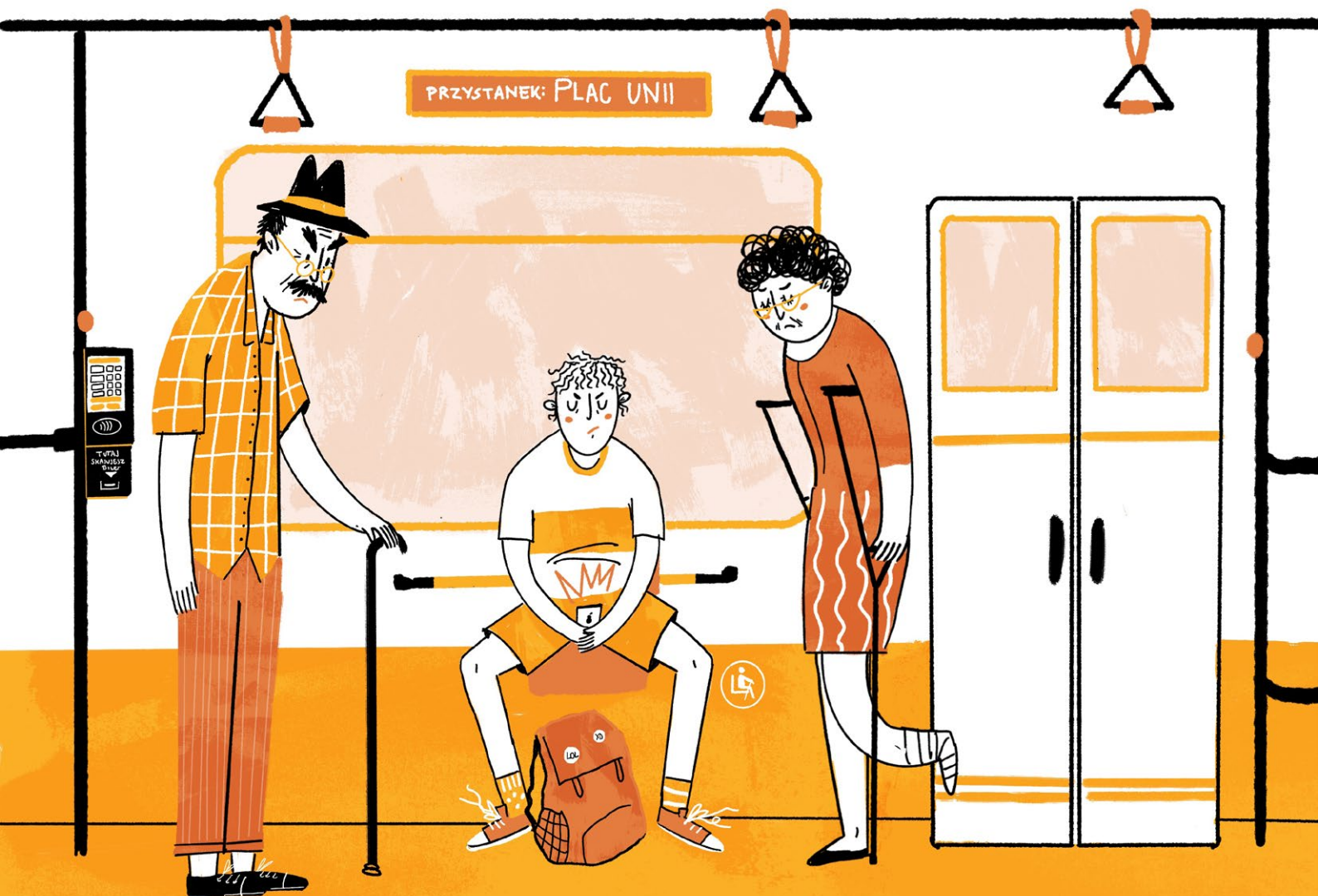
- Przecież jest wolne na końcu wagonu! – warknął na odczepnego i wrócił do gry. Stawka była wysoka, nie mógł teraz przerwać.

- Bezczelny! – powiedział zaciekle mężczyzna – To pani ma wędrować o kulach na koniec wagonu, bo ty, za przeproszeniem, tyłka nie możesz ruszyć?

Te słowa wybiły Szymona z jego transu. Zorientował się, że wszyscy w tramwaju również podnieśli wzrok znad telefonów i patrzą na niego. Jakiś pasażer w wieku jego ojca szybko wstał i zaproponował kobiecie swoje miejsce. Ekran telefonu Szymona właśnie w tym momencie zgasł, jakby nagle rozładowała się bateria.

- Co jest? – syknął do siebie chłopak. Był wściekły.
- Odwrócił się i wrzasnął – Dziadku, masz jakiś problem?
- Problem? Jak Ci nie jest wstyd, ja się pytam?
- Dobra, wrzuc na luz i się nie piłuj na cały tramwaj.
- Jak ty się odzywasz do starszych ludzi? Bez szacunku...
- A ty jak się do mnie odzywasz, co? Czy ja od ciebie coś chciałem? Chciałem coś?
- Szymon czuł, że ledwo panuje nad sobą, cały czas myśląc o straconej grze.
- Wstyd, wstyd – powtarzał starszy człowiek drżącym głosem, aż oczy mu się zaszklily – za takich jak ty, moi koledzy w wojnę oddali życie, za twoją wolność, a ty co?
- Weź, idź się dziadku, lecz – rzucił jeszcze Szymon, a wtedy drzwi się otworzyły i wyskoczył z tramwaju przy parku Morskie Oko.

Zagrzmiało i lunął ciepły sierpniowy deszcz.



Chłopak szybkim ruchem założył na głowę kaptur, zapiał kurtkę i wyciągając swoje długie, silne nogi dobiegł do ulicy Olkuskiej. Szymon był wysoki i wysportowany. Miał szesnaście lat, ale wyglądał na więcej. Podkreślał to jego delikatny ciemny zarost i niski głos. Był zawsze dobrze ubrany, pewny siebie, z lekko ironicznym uśmiechem na ustach i burzą czarnych włosów, opadających na błyszczące oczy. Teraz dotarł wreszcie, przemoczony, do domu i nie mógł się już doczekać, kiedy podłączy telefon do ładowarki i wróci do gry, przerwanej w tramwaju.

- Kto tam? – z głębi mieszkania dał się słyszeć dziecięcy głos.
- Twój wróg! – odpowiedział Szymon zrzucając mokre buty i plecak.

Z pokoju wyszła dziesięcioletnia Maja i cisnęła w niego piłką do tenisa.

- Jak tam trening na siłce? – zapytała starszego brata.
- Telefon mi padł. W tramwaju doczepił się do mnie jakiś dziad, normalnie jak kosiarz z Simsów – powiedział Szymon pod nosem, wkładając kabel do kontaktu.
- Mama dzwoniła, że masz posprzątać i ogarnąć nam obiad.
- Nic o tym nie wiem – odburknął, próbując uruchomić telefon.
- Bo masz rozładowaną komórkę i nie mogła się dodzwonić – odparła Maja.
- Jadłem kebab na mieście, jak jesteś głodna to tam jest lodówka.
- W lodówce nic nie ma, masz ugotować makaron z sosem. Ja za godzinę muszę być na zbiórce harcerskiej. Dzisiaj jest pierwszy sierpnia.
- Dzięki za info. A wczoraj był trzydziesty pierwszy lipca.
- Nie kumasz? – krzyknęła dziewczynka - Rocznicą powstania! Mamy zadania w zastępie, opiekujemy się Powstańcami, zapalamy znicze przy tablicach i będziemy...
- Dobra, daj mi spokój, ok? Zjedz kanapkę.

W tym momencie drzwi się otworzyły i do mieszkania weszła mama.

- Cześć, jednak jestem wcześniej, pacjentka odwołała zabieg.

- Przestraszyła się wyrywania zęba? – roześmiała się dziewczynka.
- Nie, zapomniała mnie uprzedzić, że jest na wakacjach. Jedliście obiad?
- Szymon właśnie miał coś nam ugotować, prawda? – zapytała szybko Maja.
- Taa... – mruknął chłopak i podniósł się z krzesła.
- To świetnie – powiedziała mama – A potem posprzątasz i pójdziesz z Mają na zbiórkę, zaczekasz na uroczystości i wrócicie razem.
- To żart? – Szymon otworzył szeroko oczy – Ja też mam wakacje.
- Może nie rozmawiajmy o tym, co masz i co ci się należy, dobrze? Nie po tym co zrobiłeś na koniec roku.
- Aha, będziemy znowu to wałkować – chłopak usiadł z powrotem na krześle.
- Tak, będziemy! Nie przeprosiłeś tej dziewczyny.
- Zmieniłem szkołę! Wystarczy?
- Nie! Szkołę zmieniłeś, bo cię do tego zmusiła dyrekcja. A gdyby ktoś tak potraktował twoją siostrę?
- Mam dość! Wszyscy macie do mnie jakiś temat! – krzyknął Szymon i chwycił telefon. Otworzył drzwi i zbiegł na dół.

Serio, nie mógł już wytrzymać tej, powtarzającej się jak mantra, gadki rodziców. To prawda, wyleciał ze szkoły za kilka tekstów rzuconych do Agnieszki z klasy, nazywanej przez jego kumpli „amebą”. Agnieszka gapiła się na niego czasem całą lekcję, aż było mu wstyd. Może faktycznie trochę przegiął z tymi żartami. Niestety, parę zdań napisał na kartce i wrzucił jej do plecaka. I jeszcze, zupełnie niepotrzebnie, opublikował filmik na klasowym Whatsappie, ze zdjęciami Agnieszki z szatni. Inni dodali głupie emotki i zrobiła się awantura. Gdyby nie ten „dowód na piśmie”, pewnie dyrektorka dałaby mu spokój. „Szymon traktuje koleżankę w sposób przemocowy, kierując w jej stronę obraźliwe, upokarzające ją epitety. Chłopiec jest pozbawiony empatii i okrutny wobec rówieśniczki” – brzmiała wiadomość na Librusie. Podobno Agnieszka wyładowała potem w szpitalu, ale nikt nie wiedział dokładnie, dlaczego, i czy miało to coś wspólnego z zachowaniem Szymona. Wolał nie pytać.

„To jest w sumie spoko opcja, że nie muszę już chodzić do tej beznadziejnej szkoły. Wszyscy, którzy tam uczą woleliby robić coś innego, taka jest prawda. Jedna wielka frustracja i ściema.” – myślał uparcie.

Jednak świadomość, że ktoś zmusił go do zmiany liceum budziła w nim sprzeciw i poczucie dyskomfortu.

Stanął w bramie i nie wiedział, co dalej robić. Jeśli nie wróci na górę i nie zaprowadzi siostry na zbiórkę będzie miał przerąbane u rodziców. A to mu się w tej chwili zupełnie nie opłacało. Tym bardziej, że właśnie decydowali, czy pójdzie od września do prywatnej szkoły czy do „państwówki”. Postanowił więc zrealizować swój własny plan i wybrał w telefonie numer Olka, najlepszego kumpla ze szkoły. Olek był od niego prawie dwa lata starszy i można było się z nim lepiej dogadać niż z kimkolwiek z klasy.

– Hej ziom, jesteś w Wawie?... To wbijaj do mnie na dzielnię... za jakieś dwie godziny... wypijemy browar, mam parę tematów... w Parku Dreszera... Dzwon, jak dojedziesz.

Szymon, zadowolony, że znalazł sposób na to paskudne popołudnie, wziął oddech i uśmiechnął się do siebie.

Szli Olkuską w stronę Puławskiej, a Maja mówiła bez przerwy.

– Każdy z nas ma „przydzielonego” Powstańca, którym się opiekuje. Ja mam takiego pana Andrzeja. Walczył w Pułku Baszta, wiesz, co to Pułk Baszta? Mogę was poznać, będzie dzisiaj opowiadał. Posłuchasz? Bardzo miły pan, taki siwy dziadziuś, mówi na mnie – „Stokrotka”. Nie wiem czemu. Potem przy tablicy w parku zostawimy kwiaty, niedaleko Jordanka, ale to nie będzie długo, nie martw się, i na tym skwerku przy Dąbrowskiego też, a później przejdziemy na Dworkową, tam, gdzie Niemcy rozstrzelali w Powstaniu żołnierzy, którzy wyszli z kanałów. Wiesz, że Mokotów walczył najdłużej ze wszystkich dzielnic?

– Zamknij się, błagam! – nie wytrzymał Szymon. Maja zamilkła i spuściła głowę, wbijając wzrok w swoje tenisówki.

W Parku Dreszera zgromadził się już spory tłum. Harcerze stawiali na małym podeście mikrofon, ktoś trzymał wieniec z szarfą, ktoś inny kwiaty.

Kiedy podeszli bliżej, Maja zwróciła się w stronę stojącego tyłem, zgarbionego mężczyzny w mundurze.

- Dzień dobry panie Andrzeju. Już jestem.

- O, dzień dobry Stokrotko, cieszę się, że cię znowu widzę – starszy człowiek odwrócił się w ich stronę, a wtedy Szymon cofnął się bezwiednie o kilka kroków. Chciał uciec, ale było już za późno.

- To mój brat, Szymon – oświadczyła z dumą Maja.

- Dzień dobry – przywitał go zdziwiony pan Andrzej – Chyba się już znamy? – spytał mocnym głosem, który chłopak słyszał już kilka godzin temu w tramwaju.

- Dzień dobry – odpowiedział Szymon i odwrócił głowę, patrząc gdzieś w bok. Spodziewał się raczej grubszej afery, ale pan Andrzej milczał i tylko przeszywał go wzrokiem, który ciężko było znieść.

- Panie Andrzeju zapraszamy! Już pora – powiedziała zaaferowana starsza harcerka. Mężczyzna wszedł na podest i rozpoczął przemówienie.

- Widzę, że dużo was tu dziś przyszło. I młodzieży widzę sporo...



Wiele lat temu stałem w tym samym miejscu, młody chłopak byłem, rozdawali nam takie opaski na rękawy, białe-czerwone. Miałem marynarkę za dużą trochę, po ojcu, bo kurtki jeszcze wtedy nie były w modzie. Ja początkowo myślałem, że zostanę w Powstaniu na Starówce, ale przyszły rozkazy, że cały pułk Baszta będzie działać tu, w południowej części Warszawy. Mokotów mi był przeznaczony do tej walki...

Szymon otarł pot z czoła. Stojąc w tłumie czuł, że uginają się pod nim kolana. Burza, która przeszła kilka godzin temu, chyba znowu wracała nad miasto, a dzień był coraz bardziej duszny.

„Ziom, gdzie jesteś?” – wysłał SMSa do Olka, chcąc jak najszybciej wyrwać się z tej całej akcji. Pan Andrzej kontynuował swoją opowieść, a Szymonowi wydawało się jakby każde słowo kierował bezpośrednio do niego.

- Poproszono mnie dzisiaj, żebym opowiedział o najważniejszej chwili powstania, takim najmocniejszym wspomnieniu, jakie mi utkwiło w głowie... Śmieszne, bo w całej tragedii, która była wokół, jedna myśl mi została, słodka jak miód. Wiecie, dlaczego? Bo w pewnym momencie tośmy tylko miód jedli, nic innego. Tak! Jakiś magazyn został zdobyty z paczkami twardego, białego miodu! Pamiętam ten smak jeszcze. Ale, żeby już poważnie opowiedzieć o takim najistotniejszym momencie, bo ja bym też chciał młodym, którzy dziś przyszli, przekazać tę historię, to... Na ulicy Olkuskiej, tam, gdzie teraz mieszka moja pomocniczka, obecna tu harcerka - Maja, żył w czasie wojny Józek Jarzębski. Ja się z nim znałem krótko, jakoś tuż przed powstaniem żeśmy się poznali. I jak był szturm na Dom Wedla, wiecie, tu niedaleko na rogu Madalińskiego i Puławskiej... broni było jak na lekarstwo, kilka karabinów, butelki zapalające, a tam Niemcy siedzieli i myśmy chcieli ten punkt ważny odbić, to ja właśnie z tym Józkiem ramię w ramię biegłem. Wstyd się przyznać, ale ja go nie za bardzo lubiłem. Często mu robiłem przytyki, bo myślałem, że jestem ważniejszy i lepszy. Ja już dłużej służyłem, z rodziny pochodziłem żołnierskiej, a ten Józek to taki był „świeżak”, młodszy ode mnie. Zakochał się w swojej sąsiadce, sanitariuszce Zosi. Wspominał o niej ciągle, a ja się śmiałem z niego przy wszystkich kolegach. Chciałem pokazać, jak to się mówi, „kto tu rządzi”.

Którejś nocy biegliśmy do Domu Wedla na akcję, od strony garaży, i w pewnej chwili zaczęła się straszna strzelanina. Poczułem mocny ból, kula mnie drasnęła w nogę i upadłem. Józek usłyszał mój krzyk i jako jedyny zawrócił. Inni się już wycofywali, nie było szans, żeby odeprzeć Niemców. Józek podbiegł i zaczął mnie ciągnąć za sobą. Doczołgaliśmy się w bezpieczniejsze miejsce. Ale właśnie wtedy, jak już myślałem, że obaj damy radę i uratujemy się z tego piekła, to Józio się nagle osunął twarzą na ziemię. Po chwili się zorientowałem, że odłamek go trafił od tyłu w kręgosłup. Nie było ratunku dla niego... Ciężko o tym mówić nawet dziś, choć przecież już tyle lat minęło... Można powiedzieć, że ten chłopiec za mnie oddał życie...

Pan Andrzej umilkł, otarł łzy i odszedł od mikrofonu.



Ostatnie jego słowa Szymon ledwo słyszał, gdyż biegł już w kierunku Jordanka. Maja, przejęta przemówieniem, nawet nie zauważyła nieobecności brata, który skorzystał z odpowiedniego momentu, aby wreszcie spotkać się z Olkiem. Chmury zasłoniły słońce i wybiła godzina 17.

- Hej, ziom. Co to za afera? – Olek, widząc Szymona, próbował przekrzyczeć wycie syren.

- Rocznicą powstania, moja siostra o tym nawija bez przerwy.

- Myślałem, że to po ciebie jedzie policja – zażartował Olek, ale Szymon się nie roześmiał.

- Mam mało czasu, bo Majkę muszę ogarnąć, odprowadzić do domu jak się skończy ta szopka.

- Szymon, nie wiedzieć czemu, stracił humor. Sięgnął po butelkę piwa, którą podał mu Olek i napił się.

- Wyluzuj trochę, sam mnie tu ściągnąłeś.

- Tak, wiem, ale się sytuacja zmieniła.

- Ty, wiesz, że ta Agnieszka podobno trafiła do szpitala po całej akcji z tobą? Moja matka rozmawiała z jej matką, chyba grubo było, a teraz...

- Zmień temat, ok? – uciął Szymon.

- Spoko, wiadomo, że ona wszystkich wnerwia.

- Powiedziałem, zmień temat!

- Co taki nerwowy jesteś? Chcesz zajarać? – zapytał pojednawczo Olek.

- Nie jaram już.

- Co ty za ściemę wstawiasz dzisiaj? Jednego możesz wypalić, nie?

- Mogę – odpowiedział Szymon po chwili wahania – ale nie tutaj. Tam, w bramie – wskazał ręką kamienicę przy Odyńca. – Tylko ja serio muszę zaraz spadać.

Dobiegli do podwórka na tyłach starego domu, otoczonego ze wszystkich stron ceglanyimi ścianami innych budynków.

Szymon zaciągnął się szybko i łapczywie. „Jest ok” pomyślał i usiadł na trawie. Olek zdjął bluzę i położył się na ziemi. Trwali tak dłuższy czas, kiedy nagle zadzwonił telefon. Szymon odrzucił połączenie i wyciszył dźwięk.

Zamknął oczy i jeszcze raz się zaciągnął. Ciężkie krople spadały na ziemię, ale on nie chował się przed deszczem. Było mu wszystko jedno. Agnieszka, szkoła, rodzice... wszystkie problemy odpływały gdzieś w dal i nie miały już nad nim żadnej władzy. Zupełnie jakby dotyczyły kogoś innego. Minęła godzina, a może dłużej, kiedy Olek wstał i oznajmił, że wraca do domu.

– Co? Gdzie? – wymamrotał Szymon. Podniósł się i wyprostował, próbując złapać równowagę. Niebo się przejaśniło i teraz oświeślały go przedwieczne promienie słońca, spływające łagodnie na przeciwległy mur. Poczuł dziwny niepokój i sięgnął do kieszeni. Zobaczył na ekranie pięć nieodebranych połączeń od mamy. I tylko jedną wiadomość: „Maja miała wypadek. Jesteśmy w szpitalu na Wołoskiej. Przyjedź”.



Zimne ściany szpitalnego korytarza odbijały echem dźwięk każdego kroku. Pachniało lekarstwami. Szymon, ubrany w biały fartuch i foliowe ochraniacze na buty, siedział skulony na krześle. Patrzył przez wielką szybę na salę, w której leżała Majka. Miała zamknięte oczy i zabandażowane czoło. Była podłączona do kroplówki i jakiejś dziwnej aparatury, która budziła w Szymonie lęk. Jego mała siostra wśród tych wszystkich maszyn, kabli i monitorów. Jak w złym śnie.

Podobno wczoraj szukała go w parku i na ulicy, w deszczu. Przebiegała Olkuską w niedozwolonym miejscu, jakiś kierowca jechał za szybko i ... Szymon zagryzł wargi i zacisnął pięści. Lekarz powiedział, że stan Majki jest bardzo ciężki, ale nie beznadziejny. Trzeba czekać. Czekać, aż się obudzi. Szymon był sam. Mama poszła do domu się zdrzemnąć. Siedziała od wczoraj przy Majce całą dobę. Ojciec rozmawiał właśnie w gabinecie z lekarzem. W pewnej chwili drzwi na korytarz skrzypnęły i Szymon odwrócił głowę. W jego stronę wolnym krokiem szedł pan Andrzej. Był ubrany tak jak on, w odzież ochronną, a w rękach trzymał mały pakunek.

- Czy ona...? – zapytał cicho.

- Trzeba czekać... – próbował odpowiedzieć chłopak. – Nie wiadomo, kiedy się obudzi...

- A ty? Jak się masz, chłopcze?

- Ja? – Szymon nie spodziewał się tego pytania – Tak sobie... – głos mu się załamał i coś zatkało gardło.

- Też czuję się za nią odpowiedzialny – powiedział pan Andrzej – To się stało zaraz po naszej uroczystości.

- Ja się nie czułem odpowiedzialny. Ja miałem gdzieś, co się z nią dzieje – Szymon był bliski płaczu.

Zapadło długie milczenie, które w końcu przerwał pan Andrzej, rozpakuwując coś, co przyniósł ze sobą.

- Znalazłem to zdjęcie na gruzach Mokotowa zaraz po powstaniu – wyjaśnił.

- Chciałem je podarować Stokrotce na pamiątkę. Przekaż jej proszę.

Szymon spojrział na zdjęcie. Był na nim wysoki chłopak, trzymający za rękę małą dziewczynkę. Wyglądali jak rodzeństwo.

- Kto to?
- Nie mam pojęcia, ale bardzo do was podobni.
- Dziękuję w imieniu Majki – odparł Szymon.
- Czas na mnie – pan Andrzej poklepał go lekko po ramieniu. – Ucałuj ode mnie Stokrotkę, kiedy się obudzi.
- Przepraszam za to, wtedy, w tramwaju.
- Nie gniewam się – uśmiechnął się mężczyzna - Każdego dnia musimy wybierać między dobrem a złem. I zdarzają się nam pomyłki. Życzę ci ich jak najmniej, Szymku. Do zobaczenia.

Szymon znowu został sam. Długo jeszcze patrzył w stronę drzwi, za którymi zniknął pan Andrzej.

- Majka – wyszeptał niespodziewanie. – Ja dzisiaj wyjdę na chwilę. Rodzice tu będą przy tobie, ok? Bo muszę się z kimś spotkać... Z tą Agnieszką. Pewnie wiesz, mama ci powiedziała. Najpierw do niej zadzwonię, tak będzie chyba lepiej, jak myślisz? Bo ona może nie chce mnie widzieć... W sumie ja to rozumiem. Ale jakby chciała, to wiesz... poszedłbym do niej. I powiem jej, że... to po drodze jeszcze pomyślę, co powiedzieć. Szkoda, że śpisz, bo byś mi może podpowiedziała, co nie? Ty jesteś mądra, nie to, co ja... Więc jakbyś się akurat obudziła i mnie by nie było... Majka... przepraszam, serio. Obudź się już i zacznij nawijać, bo mi od tej ciszy głowę rozwala, słyszysz? Obiecuje ci, że wszystko dobrze załatwię i się nie będziesz musiała wstydzić, że masz takiego powalonego brata, dobra? Sorry, że tak o sobie nawijam, teraz najważniejsze, żeby cię stąd wypuścili jak najszybciej. Niepotrzebnie się spotkałem z tym Olkiem wczoraj, no ale to nie jego wina, jakbym nie chciał, to bym z nim przecież nie jarał, nie ma co ciągle na kogoś zwałać, no nie? Potem pogadamy i wszystko ci opowiem, jak wrócę, w szczegółach. Musimy w ogóle ze sobą więcej gadać, bo w sumie, to ja cię mało znam.

To jest dziwne, ale tak wyszło, że o tobie nic nie wiem. Trzymaj się i nie śpij za długo. No to hej, Majka... Bym ci jeszcze powiedział może, że cię kocham, bo pewnie nie wiesz, ale to później ci powiem, jak się obudzisz, będzie sporo czasu. I w ogóle, mamy dużo czasu przecież jeszcze na wszystko...

